

Litka

Moja prababcia miała na imię Maria.

Moja prababcia miała na imię Maria, urodziła się 10 października 1929 roku w Zamościu. Razem ze swoimi rodzicami - Zbigniewem i Hanną, mieszkała nieopodal Zamościa we wsi Wierzba. Z jej opowieści wiem tylko tyle, że jej ojciec Zbigniew wywodził się z bogatej rodziny. Miała ona pięcioro rodzeństwa. Ojciec jej mamy zmarł na gruźlicę, gdy miała zaledwie 7 lat, a mama dożyła aż 98 lat. W 1936 roku rozpoczęła naukę w szkole podstawowej, lecz przerwał ją wybuch II wojny światowej w 1939 roku. Podczas trwania wojny wszyscy musieli wynieść się do innej części Polski, do Warszawy, ponieważ 9 i 12 września oddziały niemieckie zbombardowały Zamość. Gdy dotarli do Warszawy, ojciec mojej prababci musiał walczyć z wrogimi wojskami. Moim krewnym było bardzo ciężko, ponieważ Niemcy zabraniali uczyć się dzieciom języka polskiego, więc babcia musiała wraz ze swym rodzeństwem uczęszczać do prywatnych domów na prywatne lekcje. Jedyne zabawki jakie kiedykolwiek miała to brudne szmaciane lalki. Gdy nadeszła zima nie było ogrzewania w domu, na szczęście maszyniści wyrzucali węgiel na ulice, ponieważ wiedzieli, że ludziom jest ciężko. Dwóch braci prababci codziennie chodziło i zbierało węgiel z ulicy. Czas wojny był bardzo trudny dla całej rodziny. Wielokrotnie, wraz z małymi dziećmi, byli zmuszeni kryć się, by uniknąć łapanek zorganizowanych przez SS-manów. Wraz ze swoją mamą i rodzeństwem pomagały osobom rannym, dostarczały pożywienie i nową broń walczącym Polakom. Niestety podczas walki zginął ojciec prababci, ponieważ znajdował się w miejscu wybuchu bomby. Przez te wydarzenie było im o wiele trudniej i przez długi czas nie mogły się pozbierać. Gdy wszyscy myśleli, że wojna może się niedługo zakończyć, 1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie. Moja prababcia wstąpiła do Szarych Szeregów do grupy o nazwie Szkoły Bojowe i organizowała razem z innymi przeróżne akcje w ramach tzw. Małego Sabotażu. Niektóre z nich to było zrywanie flag niemieckich oraz rysowanie tzw. żółwi na murach. Ofiarą działań wojennych i podziemnej walki było ponadto wiele milionów ludzi. Procentowo w stosunku do liczby ludności żaden kraj nie poniósł tak ogromnych strat jak Polska. Władze hitlerowskie nie ukrywały swoich dążeń, by uczynić z Polaków naród niewolniczy, zależny i pozbawiony wszystkiego. Wojenne przeżycia prababci bardzo utkwily jej w pamięci, lecz niezbyt chciała mi opowiadać o tych wydarzeniach, ponieważ wzbudzały one w niej ogromną przykrość. Wielu ludzi było aresztowanych, mordowanych oraz wywożonych do obozów koncentracyjnych. Ona także podzieliła taki los.

Została wywieziona wraz ze swą mamą i trzema siostrami do obozu w Majdanku. Jej dwóch braci pozostało w Warszawie i walczyło o ojczyznę. Podczas transportu kobiety były zamknięte w ciasnych wagonach. Kilka dni były przewożone bez odpoczynku oraz możliwości wyjścia. Nieludzkie warunki, brak miejsc sanitarnych, ludzkie odchody, brud, zmęczenie, choroby - to „uroki” podróży do obozu. Bardzo dużo kobiet w czasie transportu zmarło, odchodziło od zmysłów, ponieważ bardzo się bały, co się z nimi stanie. Po przyjeździe niektóre z kobiet zostały rozstrzelane. Jak opowiadała moja prababcia, każdego dnia w obozie kobiety były zmuszane do ciężkiej pracy. Były budzone o 4 nad ranem i po małym i szybkim śniadaniu zmuszone do stania w zimnie na długim apelu. Za niewykonywanie obowiązków kobiety były bite. Moja prababcia była bardzo wygłodzona oraz miała wiele ran, lecz musiała nadal pracować, pomimo braku sił. Bardzo trudno było jej wspominać tamte momenty. Gdy o tym opowiadała widziałam ogromny ból i smutek w jej oczach. Na szczęście po kilku tygodniach wojna zakończyła się i wszyscy, którym udało się przeżyć, cieszyli się upragnioną wolnością. Gdy wróciła wraz z rodzeństwem i matką do Warszawy, zastały zrujnowany dom, ale sąsiedzi pozwolili zamieszkać im z nimi. Po kilku latach, gdy naprawiono większość szkód powojennych, moja prababcia poznała mężczyznę o imieniu Tadeusz, z którym po kilku latach znajomości wzięła ślub, mieli siedmioro dzieci. Moja prababcia znalazła pracę jako kelnerka w restauracji, a pradziadek pracował jako kolejarz. Niestety w 1989 roku zmarł, ponieważ żył przez długi czas z nowotworem krtani, a nie było możliwości aby go wyleczyć. Prababcia oraz jej dzieci bardzo to przeżyli, ale śmierć ojca ????. W pewnym momencie wszyscy przenieśli się do Chojnowa. Każde z dzieci poszło w swoją stronę i założyło własne rodziny. Jednym z dzieci była moja babcia Hania, która poznała mojego dziadka Jana już w wieku szkolnym i od tamtej pory żyli ze sobą, aż do dzisiejszych czasów. Prababcia do końca życia mieszkała w Chojnowie. Niestety zmarła w 1918 roku w wieku 88 lat. Pamięć o niej pozostanie zawsze żywa, a historię jej życia opowiem swoim dzieciom.